Rok VII. We Lwowie dnia 28. września 1899. Nr. 39.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Racya czy paradoks?

(Dokończenie)

Zobaczmyż jeszcze, jak ta najnowsza metoda stosuje się w praktyce.

Oto para przykładów:

Założenie: »Człowiek ma duszę«.

Sądziłbym w mojej naiwności, że dzieciom wiejskim nie potrzeba udowadniać tej prawdy, lecz poprostu wygłosić ją i zatwierdzić powagą Pisma św. Argumentów głębszych one nie zrozumieją, płytkie zaś i pozorne mogą raczej obrócić się na niekorzyść dowodzonej tezy. Czyż np. tego argumentu autora: że koń depce rzucone przed niego siano, co dowodzi, że nie ma rozumu, a więc duszy — nie można obalić prostą analogią: człowiek marnuje dary Boże, zatem także rozumu i duszy nie ma? Oczywiście byłby to syllogizm kulawy, ale wystarczający dla zachwiania wiary wiejskiego niedorostka. Cały tedy wykład nauki o duszy skierowałbym raczej na stronę praktyczną, na applikacye moralne, słowem, zamiast suchego argumentowania, wlałbym weń, o ile do tego zdolny jestem, życie, ciepło — *spiraculum vitae*.

Opowiedziawszy więc stworzenie człowieka i obdarzenie go duszą nieśmiertelną, dotknąłbym najprzód szczytnych władz tej duszy: rozumu i woli. Przez rozum, oko duszy, człowiek poznaje otaczający nas świat i różne zjawiska przyrody, panuje nad zwierzętami i siłami natury, bo wprzęga je (ogień, woda, wiatry) w swoje jarzmo, zdobywa wszelką wiedzę, tworzy wynalazki[1]) — podnosi się aż do poznania Boga! Jak nieskończenie niżej stoją zwierzęta!.. Wola zaś to władza duszy, która nam nadaje godność królewską. Król rozkazuje wszystkim — jemu nikt; tak człowiek w uczynkach swoich nie podlega żadnemu przymusowi, niewoli, ale czynić może wedle upodobania. Gdyby chciał, mógłby się oprzeć P. Bogu... Byłoby to szaleństwem, ale zarazem dowodem, jak wielki jest przywilej wolnej woli.

Po krótkim wykładzie o władzach duszy, przeszedłbym do jej nieocenionej wartości i piękności. Stworzona jest na obraz Boży — więc spokrewniona jest z Bogiem *paulo minus ab angelis*... Gdyby kto był spokrewniony z królem, jakżeby się szczycił, cenił, czuł swoje dostojeństwo! Ileż więc bardziej człowiek powinien czuć i cenić godność swej duszy, którą Bóg podobieństwem swojem zaszczycił?! Co więcej, powinien czuwać, aby jej nie skalać, bo straszna to, szatańska złość obraz Boży znieważać... Znieważa się dusza i plami przez grzech — unikać go więc potrzeba jako największego nieszczęścia. Tu przytoczyłbym przykłady Męczenników i przykład S. Blanki, matki króla Ludwika św., która mówiła, że wołałaby widzieć go na katafalku, niż skalanego grzechem... Zakończyłbym applikacyą praktyczną, t. j. pouczyłbym dzieci, aby się przyzwyczaiły przed każdą ważniejszą czynnością, zabawą, psotą, pokusą pomyśleć: czy to lub owo nie pokala ich duszy?..

Tak mniej więcej, podług starej rutyny, wyłożyłbym naukę o duszy.

Zobaczmyż, jak postępowa dydaktyka ją doradza, cytuję dosłownie:

»Katecheta kreśli na tablicy rysunek, w miarę tego, jak stawia dzieciom pytania.

»Na świecie są zatem rozmaite stworzenia (pisze: stworzenia): jedne mają ciało (pisze: ciało). Jak się nazywają stw., które mają tylko ciało? (Pisze: zwierzęta, ptaki i t. d.) A jak się nazywają stworzenia, które mają tylko duszę? Nazywają się: aniołami (pisze: aniołami). Czy są też jakie stworzenia, które mają ciało i duszę? Katecheta powtarza z przyciskiem: »ciało i duszę« — i prowadzi duże środkowe kreski. Jak się nazywają? (Pisze: człowiek). Czy znasz jakiego człowieka? (Ciekawe i ważne pytanie!!) Pokaż mi go!« (Ależ to chyba żart na ośmieszanie nauki religii!).

Po tych wstępnych pytaniach następuje dowód istnienia duszy — z doświadczenia. Człowiek ma rozum, zwierzęta nie mają go. Przykład: koń nie je za porządkiem położonego przed nim siana, ale depce je kopytami, wala błotem... Czy mądrze robi? Czy więc ma rozum, duszę? Inny przykład: cielęta, gęsi i t. d. nie ustępują czasem z drogi przed nadchodzącym wozem, a więc także działają nierozumnie, nie mają duszy.

»Zastosowanie: dusza ludzka podobna jest do P. Boga (byłaż o tem mowa?), a ciało podobne do zwierząt. O cóż więc bardziej powinniśmy się starać: o ciało, czy duszę? Uczcie się zawsze pilnie i róbcie wszystko, jak Bóg nauczył, to dusza wasza będzie coraz rozumniejsza, coraz bardziej podobała się Bogu i ludziom«.

Oto nauka o duszy podług nowej dydaktycznej recepty!

Wedle mojej, zaściankowej krytyki możnaby do niej zastosować pytanie Izaaka: ojcze, oto ogień i drwa, a gdzież jest ofiara całopalenia? Tutaj bowiem mamy także: rysunek, konie, siano, cielęta i gęsi, ale gdzie jest nauka, gdzie jakieś światełko, jakieś słowo cieplejsze, jakieś zastosowanie praktyczne o duszy? Martwa, czcza gadanina, którą nazwałbym: nauką o duszy — bezduszną...

[1]) Wszystkie te punkta można objaśnić wybitniejszymi przykładami.

Drugi przykład:

Założenie: »n a c o c z ł o w i e k m a d u s z ę?«

»Na to, aby Pana Boga znał.

»Uważcie więc dzieci! Teraz będziemy się uczyli o tem, co to znaczy znać Pana Boga. Najprzód zaś musimy wiedzieć co to znaczy wyraz. »znać«.

Zrobię uwagę, że objaśnienie wyrazu »znać« jest całkiem zbytecznem marnowaniem czasu, bo pojęcie wiedzy lub niewiedzy, znania lub nieznania jest tak powszechne i wrodzone człowiekowi, że objaśniać je, jest to dolewać wody do oceanu... Czyż każdy człowiek, najmniej ukształcony, każde dziecko nie powtarzają ciągle: »wiem, nie wiem; znam, nie znam?« Zresztą, jeżelibyśmy chcieli objaśniać każdy wyraz, to w zdaniu wyżej przytoczonem: m u s i m y w i e d z i e ć, c o t o z n a c z y w y r a z z n a ć«, potrzebaby objaśnić co znaczy »musimy«, co znaczy »wiedzieć«, co znaczy »wyraz« — słowem potrzebaby runąć w przepaść absurdu...

Ale wracam do rzeczy

Po owej tedy apostrofie: »uważcie dzieci, bo teraz będziemy się uczyli, co to znaczy znać Boga«, katecheta zadaje bezpośrednio pytania:

»C z y z n a s z t y k o n i a? C z y z n a s z r ó z g ę? C z y c h l e b z m a s ł e m?... Cóż to znaczy, że znasz konia? Czy może to, że go teraz masz w kieszeni? Lub że teraz przed tobą na ławce stoi?«

Pytam znowu — nie mówię oświeconego rozumu — ale prostego instynktu przyzwoitości: czy godzi się »znanie« P. Boga objaśniać przez znanie konia, rózgi i chleba z masłem?!! Wszakże objaśniając rzeczy jedne przez drugie, my je w pewnym stopniu zbliżamy do siebie, t. j. upatrujemy w nich jakąś, choćby słabą i daleką analogią; jeśli więc chcemy objaśnić znanie P. Boga znaniem konia, rózgi i t. d., czyż przez to nie nasuwamy domysłu, że jest jakaś analogia między P. Bogiem a temi rzeczami, czy więc nie uwłaczamy Majestatowi Bożemu? Gdyby wzięto dla przykładu jakieś szlachetniejsze przedmioty, byłoby to mniej rażące, acz zawsze niewłaściwe; ale koń, rózga, chleb z masłem w tak świętej i czcigodnej materyi, to już jowialność granicząca z bluźnierstwem...

Ale jeszcze nie koniec. »Dla lepszego wpojenia dzieciom pojęcia »znać«, należy je spytać o rzecz, której z pewnością nie znają«.

»Znasz ty litery greckie lub niemieckie?

»Katecheta pisze na tablicy literę grecką γ — i niemiecką np. *n*.

»A teraz znasz literę grecką? Napisz ją! (Zapytany wychodzi, pisze na tablicy).

»Więc teraz znasz. Cóż to znaczy coś znać? Cóż znaczy znać P. Boga?

Po tym klasycznym komentarzu słowa »znać«, następuje uwaga o Chińczykach, którzy Boga nie znają, bo mają słońce (czyż tak?) za boga, o Rzymianach, którzy mieli 300.000 (chyba o parę zer mniej?) bogów, a nareszcie cały kłębek pytań, obracających się ciągle w jednem kółku: znać, nie znać, poznać, czem poznać, aż do spazmatycznego ziewania... Urozmaica je tylko dowcipne pytanie, do religijnego ukształcenia dzieci wielce przydatne: »skąd wiesz, że pies poznaje swego gospodarza? Czy ci to mówił lub napisał?«

Konkluzya z tego wszystkiego taka: »z n a ć B o g a, z n a c z y t o w i e d z i e ć, c o j e s t B ó g, j a k i j e s t, i c o c z y n i!!«

Czyż nie lepiej było powiedzieć to odrazu, bez tych koni w kieszeni, bez tego chleba z masłem, bez psów piszących i całej tej krotochwili, którą nazwano: »katechezą wiejską?«

To tedy są próbki nowej metody nauczania religii. Nie wiem, czy jestem tak ograniczony, czy tak uprzedzony, ale śmiem twierdzić, że metoda ta z całym swoim rynsztunkiem: tablicą, kredką, wyjaśnianiem i pogłębianiem pojęć jest pomysłem chybionym. To nie nauka, ale parodya nauki religii; to nie s ł o w o ż y w e i s k u t e c z n e i p r z e r a ź l i w s z e n i ż l i m i e c z p o o b u s t r o n a c h o s t r y (Hebr. IV., 12), ale mimo wszelkich pozorów gadanina jałowa, często trywialna i pusta...

Nie, stanowczo nie! Świętej, Boskiej nauki udzielać tak nie można — i jeśli nie chcemy wydać religii na wzgardę, jeśli nie chcemy przejąć serca dzieci lekceważeniem a nawet wstrętem ku niej, nie oblekajmy jej w tę nowo modną szatę! To nie królewska purpura, w jakiej ona występować powinna, ale raczej szata herodowa, szydercza...

Innej tedy metody nauczania religii jąć się należy

Ale jakiej?

Mówię szczerze, bez cienia obłudy, że uważałbym sobie za mizerne zuchwalstwo, gdybym się ośmielił zaimprowizować odpowiedź na to wielkie pytanie. Tego więc, co tu powiem, raczą Szan. Czytelnicy nie uważać jako rozcięcie gordyjskiego węzła, ale raczej jako poufne zwierzenie się z moich myśli, których kosztem patentowani dydakci mogą się do woli ubawić.

Otóż przed laty wpadł mi w ręce obrazek, skromny drzeworyt, przedstawiający udzielanie nauki religii dzieciom Kazimierza Jagiellończyka przez wiekopomnego Długosza. Wielki historyk siedzi na krześle, a grono dziatek królewskich grupuje się około niego w dziwnie rzewnych postawach: jedno siedzi mu na kolanie, drugie oparło główkę o jego ramię, trzecie stoi tuż przy nim i patrzy mu bystro w oczy — a wszystkie tak są zasłuchane w udzielanej nauce, że zdają się być przykute do ust nauczyciela. Widać, jakiś czar był w tych ustach, kiedy słodycz jego i siła umiała działać na umysł i serca królewiąt.

Ten obrazek otworzył mi oczy. Powiedziałem sobie: oto najlepsza metoda nauczania dziatek religii! Niestety wrodzona człowiekowi krewkość, albo, mówiąc otwarcie, niedbalstwo i lenistwo nie pozwoliły mi zużytkować tego szczytnego wzoru ani teoretycznie, ani praktycznie; ale pamięć jego przechowuję ze czcią i chciałbym ją przekazać młodszym pracownikom

Ale jakiż sens, jakie zastosowanie tej bajeczki? Takie, że metoda nauczania religii dzieci w ogóle, a szczególnie dzieci wiejskich, powinna mieć dwa przymioty.

Najprzód powinna być s w o j s k a. Są nauki, np. matematyczne, które mają kosmopolityczny charakter. Czy wykłada je Niemiec, czy Francuz, czy Polak, nie stanowi to w postępie uczniów żadnej różnicy, chyba o tyle, o ile jeden nauczyciel jest od drugiego zdolniejszy. Ale nie tak się ma rzecz z naukami oddziałującemi na stronę moralną, na serce i wolę człowieka. Wykład ich powinien być zastosowany do usposobienia, natury, właściwości i kierunku ducha słuchających — słowem, do tych cech indywidualnych, któremi jeden naród różni się od drugiego. Niemiec np. lubuje się w subtelnościach, Francuz w plastyce i dowcipie, Polak i wogóle Słowianin w tem, co działa na fantazyę, na serce — i właśnie im bardziej trafiamy do tych upodobań, do tych wrodzonych człowiekowi form ducha, tem silniej, skuteczniej i trwalej podziałamy na jego umysł. Z tego więc wypada, że błędem jest psychicznym i dydaktycznym to ciągłe zapatrywanie się w nauce religii na wzory niemieckie i ich naśladowanie, które stanowi nałogową naszą słabostkę. Od pół wieku (a może się mylę) nie mieliśmy w zakresie katechizacyi nic oryginalnego, swojskiego! Wszystko u nas w tym względzie musi być pożyczone, naśladowane, niemieckie. Dawniej panował Schuster, teraz Deharbe, lub jeśli się ośmielimy na odrobinę oryginalności, zaraz dodajemy: »podług Deharba«, jakby on jeden posiadał monopol zakonodawstwa, wiedzy i metody nauczania w zakresie religii! Nie ubliżam temu czcigodnemu autorowi i zasług jego nie umniejszam, ale sądzę, że on sam nie miał i mieć nie mógł takiej pretensyi... Czemuż nie próbujemy chodzić o własnych siłach? Czemu nie staramy się o podręczniki i metodę wykładu swojskie, własne, polskie, odpowiedne duchowi narodowemu dziatek? Ta tradycya naśladownictwa ubliża nam, jako świadectwo nieudolności lub niedbalstwa — a co więcej, szkodzi rezultatom nauki, jak o tem wszyscy przekonani jesteśmy. Niemiecka abstrakcyjność, suchość i subtelność, których wiele

przykładów z Deharba przytoczyć można, dobre zapewne dla Niemców, nie pasują do naszej słowiańskiej natury, a dziecko polskie, takim chlebem karmione, będzie zawsze moralnie głodne. Przypominać ono będzie naszego górala, który — wobec miejskiego białego pieczywa — tęskni za chlebem jęczmiennym...

Drugą zaś cechą nauczania religii dzieci wiejskich powinna być skrajna, ale szlachetna i pełna wdzięku prostota. Rozumiem przez to wykład popularny, serdeczny, wolny od urzędowej sztywności, który ani krępuje się sztucznymi przepisami o taktach i akcentach, ani używa tablicy i kredy, ale płynie takiem swobodnym, naturalnym, że powiem familijnym i spada na serca dzieci jak promień słoneczny na ziemię. Nazwałbym to »metodą bez metody«, jak św. Bernard, zapytany »de modo« miłości Bożej, określa go cudnie. »*modus sine modo*«... Wspomniany obrazek Długosza, otoczonego dziećmi Kazimierza, symbolizuje prześlicznie tę prostotę i swobodę wykładu prawd wiary. Nie ma tam nic trącącego szkołą w pospolitem słowa znaczeniu: nie ma tej pedanteryi, co ima się rzeczy podrzędnych — *joty i apex'ów* — a ważniejsze pomija; nie ma tego przesadnego doktrynerstwa, co pod pozorem gruntowności zionie chłodem grobowym — ale nauka żywa, ciepła, macierzyńska, która zna jedną tylko metodę, jedną regułę — miłość. Patrząc na tego wielkiego katechetę, otoczonego latoroślkami Jagiellońskiego domu, słyszysz zdaje się z ust jego wyznanie Apostoła: »a mowa moja i przepowiadanie moje nie było w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy. (I. Cor. II., 4).

Sądzę w mojej zarozumiałości, że gdybyśmy przeprowadzili reformę nauki religii w szkołach ludowych wedle myśli tutaj rzuconych, t. j. gdybyśmy urozmaicili treść nauki i użyli do jej posiewu metody prostej, rodzimej, polskiej — stanęlibyśmy wkrótce u celu, do którego od tylu lat platonicznie wzdychamy... *X**

Kazanie na niedzielę XX. po Świątkach.

„Rzekł do Jezusa królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyje". Jan IV. 49, 50.

Oto potęga modlitwy. Choć ciężko był chory syn tego królika, choć poczynał nawet umierać, wyzdrowiał jednak odrazu za modlitwą ojca swojego. Aż tyle może modlitwa u Boga.

Niemała w tem dla nas pociecha. Bo i nas taka nieraz bieda uciska, że znikąd dla siebie nie widzimy ratunku, że nikt nam zgoła dopomódz nie może. I królik ów w takiem się położeniu znajdował. Aby synowi swojemu zdrowie przywrócić, aby go jako przy życiu zachować, różnych on używał sposobów, nadaremnie jednak. Choroba wzmagała się jeszcze z dniem każdym, z każdą godziną, już się i śmierć przybliżać poczyna. Gdzież ma więc szukać pomocy, gdzie jakiej pociechy? — Do modlitwy on ucieka się teraz, a mówi: *Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój.* Panie, w rękach Twoich zdrowie syna mojego, i życie jego w Twych rękach, otóż zstąp do mnie, a rychło i syna mi uzdrów. Rzekł mu Jezus: *Idź, syn twój żyje.* Wysłuchana prośba twoja, smutek twój od ciebie odjęty, bo syn twój i żyje i zdrowym jest.

Oto co może modlitwa u Boga. *Bronią najdzielniejszą, skarbem najtrwalszym, bogactwem niewyczerpanem, matką, źródłem, korzeniem wszystkiego dobrego jest modlitwa* — mówi św. Chryzostom. Ona siłą naszą, podporą, pociechą, ona wszystkim jest dla nas na tym tu padole. I gdyby nam modlitwy zabrakło, gorzej nam wtedy od tych nierozumnych stworzeń, od tej lilii, co dziko rośnie na polu, gorzej nierównie. A dziś, kiedy się modlę, a modląc się, na Bogu się moim cały opieram, mogę sobie z Psalmistą powtarzać: *Wszyscy narodowie obtoczyli mię, a w imię Pańskie pomściłem się nad nimi. Potrącony, wywróciłem się, abym upadł, a Pan wspomógł mię. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem* (117. 10—13. Posłuchajmy więc:

1. jak wielką jest potęga modlitwy,
2. czemu jednak my potęgi jej rzadko doznajemy.

I.

Któż nas o tem zapewnia, że modlitwa możną jest i potężną bardzo? Któżby inny, jeśli nie Bóg sam, jeśli nie P. Jezus? On to sam jeden znał siłę jej i moc niezrównaną. On też po wiele razy poleca nam ją usilnie, jako środek jedyny do otrzymania darów potrzebnych. A tak się do nas odzywa: *Czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam* (Jan 15. 7). *Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna* (Jan 16. 24). *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* (Mat 7 7). *O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, to uczynię* (Jan 14 13). Gdyby się monarcha jaki tak do nas odezwał, gdyby powiedział: wszystkie prośby wasze ja zaspokoję, z jakąż otuchą, pewnością nawet, spieszyłby każdy do niego. I wszystkie biedy swoje radby mu przedstawiał i wszystkie swoje uciski, tego się spodziewając mocno, że monarcha ten wszystkiemu zaradzi, że nie odmieni słowa swojego. A oto P. Jezus zapewnia nas, że wszystko nam da, o cokolwiek prosić Go będziemy. A niebo i ziemia przeminą, a słowa Jezusowe nigdy nie przeminą.

Jakoż we wszystkich naszych potrzebach doczesnych na głos naszej modlitwy wspiera nas P. Jezus.

Wiemy to z Pisma św., że kiedy Piotr siedział w więzieniu, *modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim.* A nie naprożno modlili się wtedy wszyscy chrześcijanie, bo oto *Anioł Pański stanął podle niego, a jasność się oświeciła w mieszkaniu; a uderzywszy w bok Piotrów, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego.* I wywiódł go anioł z więzienia i na bezpieczne zaprowadził miejsce. *A Piotr przyszedłszy k'sobie, rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego i wyrwał mię z ręki Herodowej i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego* (Dz. Ap. 12). A uczynił to Bóg na modlitwy wiernych.

Św. Augustyn opowiada nam ciekawy wypadek, ku przekonaniu każdego, jak możną jest modlitwa u Boga. Innocenty, urzędnik w mieście Kartago, długo na fistułę cierpiał, na ranę w ciele otwartą, wiele też ciężkich operacyi przeszedł. Po ostatniej zdawało się, że zdrowie jego już zapewnione, tymczasem inaczej się pokazało. Potrzeba mu było poddać się jeszcze operacyi. Dzień przedtem wedle zwyczaju przyszli do niego kapłani i jego znajomi, prosił ich więc gorąco, aby jutro koniecznie byli obecnymi przy operacyi. Spodziewał się bowiem, że jej nie wytrzyma. A oni upominali go, żeby ufał Bogu i mężnie się Jego woli poddał. Uklęknąwszy potem, modlili się. I on, ten Innocenty, z nimi wraz padł na kolana i tak gorąco się modlił, łkając od płaczu, że św. Augustyn biskup tamże wtedy obecny, sam modlić się nie mógł, ale sobie powiadał: Panie, jakąż modlitwę sług Twoich wysłuchasz, jeżeli tu tej nie wysłuchasz? — Nazajutrz wszyscy byli znów razem. Kapłani odwagi mu dodawali, a lekarze przysposabiali, co do operacyi było potrzebne. Kiedy jednak zabierali się do niej, żadnej już zgoła nie znaleźli rany. »Tę radość, to uwielbienie, tę gorącą podziękę dla miłosiernego, wszechmocnego Boga, jaka się z ust obecnych pośród łez wtedy wyrywała, nie jestem w stanie słowami opisać« — mówi św. Augustyn. — I to uczynił Bóg na prośby i modlitwy chorego, że mu ranę jego cudownie zagoił.

W r. 433 wybuchł był straszny pożar w Konstantynopolu i zniszczył w jednej chwili całą północną część miasta. Wszystkie budynki, jakie tam były, poszły z płomieniem, tylko kościół jeden w tem morzu ognia ocalał. Do niego też schroniło się wielu tej części miasta mieszkańców. Ale i mury tego kościoła już liżą płomienie, przez okna już sypią się iskry, dymu całe kłęby już się do jego wnętrza dostają.

O ucieczce jakiej teraz ani myśleć. Ratunek wszelaki niemożliwym się zdawał. Wtedy to obecni tam, wraz z arcybiskupem, na kolana padają i gorąco błagają Boga o ocalenie, o zachowanie życia swojego. I modlitwa ich wysłuchaną została. Płomienie wnet sposobem cudownym w przeciwną się odwracają stronę, a tak ocalał kościół i ci wszyscy, którzy tam się schronili. Ale i ten cud uczynił Bóg na modlitwy i błagania wiernych.

Oto jak możną jest modlitwa, jak bardzo potężną. Niema potrzeby doczesnej, którejby ona zaradzić nie mogła, niema choroby, którejby ona nie uleczyła, ani pożaru, któregoby nie potrafiła ugasić.

Tak samo i w duchownych naszych potrzebach modlitwa mocą i siłą naszą. Tak chciej to rozumieć, że kiedy o zbawienie duszy naszej chodzi, modlitwa wszystkie nam łaski, ku temu potrzebne, wyprosić może.

W jednej miejscowości we Francyi w czasie misyi misyonarz siedzi w konfesyonale i słucha mężczyzn spowiedzi. Patrzy, a tu dziewczynka jakaś przedziera się przez ich szeregi i zdąża prosto do niego. Nie rad był temu, bo zdawało mu się, że przerywa skupienie wszystkim teraz potrzebne. I dziewczynka ta staje przed nim, a mówi: »mój ojcze, ja się nie chcę spowiadać, bo i mnie i dobrej matce mojej co innego leży na sercu. Ojciec mój gniewa się bardzo na całe misye; i łży i przeklina, a jednak jemu tak bardzo nawrócenia potrzeba. Niestety na złej on znajduje się drodze. Dlatego proszę o dobrą radę«. Misyonarz mówi jej: »dziecko moje, to możesz i ty poradzić. Alboż nie wiesz, jak wielką obietnicę przywiązał do modlitwy P. Jezus? Jeżeli sercem czystem, a wytrwale poprosisz Boga w tej sprawie ważnej zbawienia duszy ojca twojego, On cię wysłucha. Bóg, Ojciec nasz, On cię musi wysłuchać«. Po kilku dniach dziewczyna ta znowu przychodzi i ze smutkiem misyonarzowi powiada, że wszystko daremne, że ojciec więcej się jeszcze unosi i łży i przeklina, że nienawiścią zionie przeciw misyom i misyonarzom. Wtedy on surowo odzywa się do niej. »Tyś temu winna. Gdybyś się była szczerze i z ufnością modliła, ojciec twój pewnie byłby się już nawrócił. Idź, a na nowo się módl, lepiej i goręcej«. Dziewczę przerażone i zapłakane rzuciło się na kolana przed ołtarzem Maryi, i całem sercem błagało Boga o wysłuchanie. Po dwu dniach przychodzi i mówi z radością misyonarzowi: »ojciec już się nawrócił. Był na kazaniu, a kiedy o dobroci i miłosierdziu Boga naukę usłyszał, tak się serce jego wzruszyło, że zaraz się z Bogiem pojednał i zupełnie się odmienił«. Ale i to uczynił Bóg na modlitwy i żony i córki, że się ów zatwardziały grzesznik nawrócił.

Oto potęga modlitwy. Dobrze więc mówi Chryzostom św., że *nie masz nic potężniejszego, jak człowiek, który się modli, bo modlący się mocy Bożej jest uczestnikiem.* Kiedy się modlisz, Bóg sam jest wtedy na twoje usługi, na twe zawołanie, On ci się ofiarowuje cały, aby zaspokoić twoje potrzeby. Rzec można niejako, że człowiek modlący się rozkazuje Bogu samemu. Dlatego też Ojcowie święci nie mogą się dosyć nachwalić modlitwy, najpiękniejsze jej nadając tytuły. Św. Augustyn zowie ją kluczem, którym sobie otwieramy niebo ku zbawieniu naszemu; św. Chryzostom kotwicą na ratunek tych, którzy się znajdują w jakiemkolwiek niebezpieczeństwie, skarbem ubogich, lekarstwem chorych, bronią przeciw szatana napaściom. A św. Jan Klimak, słuchajcie, jak on wysławia modlitwę: *»Modlitwa to źródło cnót wszelkich, to żyła, przez którą wszystkie łaski Jezusowe nam przypływają i całe boskie pożywienie dla duszy, to światło dla rozumu, to lekarstwo przeciw pokusom rozpaczy, to zapewnienie miłości Boga względem duszy i znamię Jego wybranych«.* Słowem modlitwa jest wszystkiem dla wszystkich.

Siła modlitwy jest nawet tak wielką, że ona i gniew Boży rozbraja. Kiedy Izraelici u stóp góry Synai cielca sobie ulali i kłaniali się mu, Bóg widząc to, rozgniewał się bardzo i postanowił naród żydowski wygładzić. Rzekł więc do Mojżesza: *»Puść mię, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygładzę je. Ale Mojżesz modlił się Panu Bogu swemu. I ubłagany jest Pan, żeby nie uczynił złego, które mówił przeciw ludowi swemu* (II. Mojż. 32). *Panie, któż Ci przeszkadza* — pyta tu Augustyn św. — *kto Ci może przeszkodzić? kto się woli Twej sprzeciwić może? Czemuż mówisz: puść mnie?* I odpowiada: *Niezawodnie, woli Bożej nikt się sprzeciwić nie może. Ale taką siłę ma oto modlitwa. Modlitwa się i woli Bożej sprzeciwia i Boskiej zapalczywości Jego nie pozwala wybuchnąć«. »Zaprawdę modlitwa wszechmocną jest, przez nią bowiem cuda się dzieją».* (Theodoret).

Jakaż w tem dla nas pociecha. To teraz już nigdy nie upadnę na duchu, choć mnie i sroga przyciśnie niedola. Choć ciężka na mnie przyjdzie choroba, modlitwa mnie nadzieją zdrowia pokrzepi. Choć ludzie źli prześladować mnie będą, modlitwa mi wtedy ochłodę przyniesie. Choć i groźne pokusy sercem mem szamotać będą straszliwie, potrzebną naonczas obronę ja znajdę w modlitwie. A nawet i wtedy jeszcze pełen ufności ja ku niebu spoglądnę, kiedy sumienie moje grzech ciężki obarczy. Bo modlitwa odpuszczenie mi u Boga wybłaga.

Jakże więc szczęśliwi jesteśmy, że taką siłę, taką potęgę i moc w sercach naszych, w ustach naszych nosimy. Bo z modlitwą w sercu, z modlitwą na ustach my przebojem zdobędziemy niebo i otrzymamy wszystko, co nam jest teraz w tem życiu potrzebne.

II.

Ale, pomyślisz sobie: jam tyle razy prosił P. Boga w różnych swoich kłopotach, nie doznałem jednak pomocy. Odpowiem ci na to z Jakóbem Apostołem: *Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* (4. 3). Nie inaczej, jeno i ty prosiłeś źle, modliłeś się źle, nie otrzymałeś więc tego, o co prosiłeś.

Któż to przecie źle się modli? Kto w grzechach trwa, a o poprawie nawet nie myśli. *Gdy rozmnożycie modlitwę* — mówi Pan — *nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwie* (Iz. 1. 15). To nałogowi grzesznicy, którzy lata całe w tych samych żyją występkach, ich to ręce pełne są krwi. Wołają na nich rodzice, przełożeni, spowiednicy, ale wołania te, to głos wołającego na puszczy. Woła na nich sumienie ich, i do poprawy nakłania, ale oni głosu jego nie słyszą. Woła i Bóg, a oni głuchymi są na to Jego wołanie. Ale i Bóg głuchy na modlitwy ich.

Tomasz, patryarcha konstantynopolitański, zawołał Teodora, świętego pustelnika, do Konstantynopola, aby on modlitwą swoją cesarza Fokasa od srogich jego cierpień uwolnił. Teodor położył nań ręce, a cierpienia zaraz ustały. Święty ów chciał jeno temu tyranowi pokazać, jaka jest wiary i modlitwy potęga. Wnet jednak powróciły te same cierpienia, zawołano więc znowu świętego pustelnika. Teodor przybył, ale bez ogródki oznajmił, że cesarzowi żadna nie pomoże modlitwa, jak długo on z poddanymi tak okrutnie obchodzić się będzie, jak długo krew ich strumieniami niewinnie będzie przelewał. Powiedział, że mu nie pomoże modlitwa, jeżeli nad poprawą serca swego szczerze pracować nie będzie.

I ty się nie dziwuj, że P. Bóg cię nie wysłuchuje, bo w nałogach starych leżysz bez końca. *A kto złą w sercu swojem ma wolę, a przy tem się modli, ten się nie modli, ale raczej Bogu urąga*, powiada św. Chryzostom. Jak to? grzesznikowi więc chyba się nie modlić? I owszem, modlił się łotr na krzyżu, a P. Jezus wysłuchał go, modliła się Magdalena i otrzymała przebaczenie win swoich, a nawet i niebo, tak i Piotr św. modlił się po swoim upadku, i powstał. I tylu innych grzeszników znalazło przecie wysłuchanie u Boga, bo oni z grzechami swoimi chcieli koniecznie wziąć rozbrat, bo mieli gorące pragnienie poprawy.

Uczyń i ty podobnie. Wiesz, że w sercu twojem gnieździ się gniew, proś Boga, abyś go stamtąd wyrzucił. Dobrze to poznajesz po sobie, żeś pyszny, chciwy, zazdrośny, że do cielesnej zmysłowości dużo w tobie ochoty, błagaj więc Boga w modlitwach, abyś zmysłowość twoją ukrócił, a pychę, chciwość, zazdrość w sobie przytłumił, a wysłucha cię Bóg. Da ci pokorę, ale i zdrowie potrzebne. Miłość bliźniego wleje

w serce twoje, a jeszcze cię i dostatkiem obdarzy. Nauczy cię z cudzego szczęścia się cieszyć, i tobie też dostatnio szczęścia użyczy. Z darami duszy i darów doczesnych Bóg ci nie poskąpi. Ale z grzechami się rozstań, inaczej bowiem modlitwa twoja zła jest przed Panem.

Kto się jeszcze źle modli? Ten, kto się niby modli, a właściwie on sam nie wie, co robi. Bo równocześnie z modlitwą, on wszystkie inne sprawy załatwia, a więc: rozmawia sobie co chwila z innymi, buty sobie czyści, włosy czesze, w lustrze się przegląda, a uszy swe nadstawia ciekawie na wszystko, co się dzieje dokoła. Podobny on zupełnie do tego rolnika, który wyszedł siać nasienie swoje, ale z próżnym workiem. Worek on wziął, zboża nie wziął, roli też nie zasiał. I on worek jeno modlitwy przywdziewa na siebie, kiedy się tak modli, ale worek próżny, bo oczy jego, uszy, język, ręce wszystkie zmysły jego nie modlitwie, ale sprawom doczesnym oddane I patrząc nań, ktożby to powiedział, że ten człowiek się modli?

Kto jednak klęczy i z rękami złożonemi się modli, ten już dobrze się modli. Jeżeli nie tylko usty się modli, ale i sercem, to modlitwa jego przyjemna jest Bogu i znajdzie wysłuchanie u Niego. Tak się Anna modliła, matka Samuela proroka. Klęcząc u progu świątyni Pańskiej, zaledwie usty ruszała, w sercu swem bowiem mówiła modlitwę. I wysłuchał ją Pan i powiła syna i nazwała imię jego Samuel (I. Król. 1). I ciebie Pan wysłucha, módl się tylko nie samemi usty jedynie, ale i sercem. Myśl więc o tem, co usta twe mówią, czyń tak, jak ci pacierz każe, pragnij tego gorąco, co twoja wyraża modlitwa.

A modlitwa twoja tymczasem jakże ona wygląda? Powiadasz: *umęczon pod Ponckim Piłatem*. Cała męka Jezusowa ma ci wtedy przed oczyma stawać: Jego biczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie, a tobie co innego idzie wtedy na oczy. Stroje twoje, zabawy, schadzki twoje, one to idą ci na oczy. Powiadasz: *wstąpił na niebiosa*. I tobie tam podążać, a myśleć sobie: muszę i ja być tam, dokąd wstąpił P. Jezus. Ty jednak myślisz wtedy o tych numerach, któreś postawił na loteryę. O tem może myślisz, jakby brata podejść i ukrzywdzić go. Powiadasz: *stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych*. A czy między tymi i siebie też widzisz, których tam Pan Jezus kiedyś sądzić będzie? Co innego ty widzisz: twoją sprawę w sądzie, twój proces długoletni, i myślisz sobie, jak ci go wygrać koniecznie. I tak słowa modlitwy gdzieindziej, a myśli i serce znowu gdzieindziej. Słowa nieba sięgają, a serce całe na ziemi. Można więc i o tobie powiedzieć, co Bóg powiedział o żydach: *„Lud ten czci mnie swemi wargami, a serce jego daleko odemnie“* (Iz. 29, 13). I dlatego Bóg cię nie wysłuchuje.

Któż jeszcze modli się źle? Kto w modlitwie nie jest wytrwałym. Poprosi raz i drugi, Bóg go nie wysłuchał a on przestaje się modlić. A tymczasem koroną modlitwy wytrwałość. Do niej to wyraźnie nas zachęca P. Jezus, kiedy nam mówi o tym człowieku, który o północy prosił przyjaciela swego, aby mu chleba pożyczył. *„Albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a nie mam co przedeń położyć“*. A on nie chciał wstać i pożyczyć mu. *»Nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał, kołacąc* — mówi P. Jezus — *powiadam wam, chociaż mu nie da, wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakoż dla przykrego nalegania jego wstanie i da mu, ile mu go potrzeba“* (Łuk 11). Tak i z nami postępuje Bóg. Chce On, abyśmy kołatali doń aż do uprzykrzenia i wytrwale się do Niego modlili, a wtedy obiecuje nam spełnić prośby nasze.

Jedno jeszcze. Nie zapominajmy modlitwy nasze zanosić do Boga za pośrednictwem Maryi. Wiemy przecie, jak wiele może Jej przyczyna u Boga, bo wołamy do Niej: uzdrowienie chorych, ucieczko grzesznych, pocieszycielko utrapionych, wspomożenie wiernych. Sami to wyznajemy, że chory znajdzie u Maryi zdrowie, grzeszny ucieczkę, strapiony pociechę, a każdy wspomożenie potrzebne. Św. Anzelm powiada: *„O wiele Boga prosimy, a nie odbieramy, o co zaś błagamy Maryę, otrzymujemy; nie jakoby Marya możniejszą była, ale ponieważ tak postanowił Bóg uczcić Ją, aby ludzie wiedzieli, że za Jej wstawieniem wszystko sobie można uprosić u Boga“*.

Przy końcu tej nauki podnieśmy oczy nasze ku niebu. Chóry aniołów, zastępy Świętych otaczają tam bez ustanku tron Boży i cześć mu powinną składają. Aniołowie śpiewają tam Bogu tę swoją pieśń ulubioną: *„Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego“* (Iz. 6, 3), wybrani zaś wołają: *„Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków“* (Obj 5, 13). Tak wołają z weselem wszyscy nieba mieszkańcy. I my modląc się przyłączamy się do nich i z nimi wraz jednym chórem uwielbiamy Pana i Boga naszego.

Jakiż to wielki dla nas zaszczyt, a jakie dla nieba wesele! A przyjdzie czas, że i nam modlitwy nasze niebiosa otworzą. Amen. *Ks. W. P.*

ZE ŚWIATA.

VII.

Grota Objawienia w Lourdes. — Ciągłość modlitw — Inwokacye, procesye i uzdrowienia. — Konstatacye. — Typy i stroje. — Kolej i porządek pielgrzymek. Reforma pielgrzymek u nas. — Kazania O. Olivier i O. Coubé — Procesye wieczorne. — Nabożeństwo końcowe. — Kazanie biskupa z Cahors. — Procesya z N. Sakramentem po mieście. — Benedykcya.

Kongres eucharystyczny, to był tylko jeden epizod z naszego pobytu w Lourdes: ileż innych momentów niemniej pięknych zapisało się na zawsze w pamięci z tych świętych i wielkich dni kilku!

Po nad wszystko chwile spędzone przy Grocie.

Po za arkadami łuku przypierającego do bazyliki Różańcowej ciągnie się mur, potrzymujący podstawy górnej bazyliki a dalej nagi stok góry, po nad którym wysoki, smukły kościół zdaje się ulatywać w górę, jak nadziemskie widziadło. W połowie wysokości skały wielka owalna szczelina, w niej posąg Bogarodzicy takiej jaką ukazała się Bernadecie. Niżej, obszerniejsza grota, przed którą jaśnieją tysiące świateł, i z której sączy się źródło — to miejsce Objawienia.

Ogromne place dokoła, poprzerzynane baryerami, aby zapobiedz tłoczeniu się tłumów, pełne są zawsze ludu. Dzień i noc palą się światła, dzień i noc na małej ambonie, jedni za drugiemi zjawiają się kapłani przewodniczący modłom i śpiewom, na ołtarzu z rana odprawiają się wciąż msze św. po południu benedykcye N. Sakramentem.

Pielgrzymów jest zawsze mnóstwo w Lourdes — przez lato bawi ich przeciętnie najmniej po kilka tysięcy naraz. Pełno ich wszędzie po kaplicach i w trzech bazylikach, ale najwięcej przy Grocie. Niedziw. to miejsce uświęcone stopą Dobrej Matki, i Jej ciągłemi cudami. Tysiące osób klęczy nieustannie na obszernej przestrzeni dokoła. Przed tłumem u baryery otaczającej grotę, stoją liczne wózki i nosze na których spoczywają chorzy. Obok z fontan czerpią pobożni u obfitego zdroju świętej, rzeźwiącej mile wody. Inni kąpią się w zamkniętych łazienkach (Piscines).

Modlitwa wspólna nie ustaje ani na chwilę. Kilka pielgrzymek bawi zawsze naraz w Lourdes: zmieniają się więc jedna po drugiej u Groty. Zwykle jednak tak się dzieje, że pielgrzymi na których przypada kolej modłów zajmują pierwsze miejsca i ich kapłani przewodniczą nabożeństwu. Reszta jednak nie opuszcza Maryi, tylko cofa się wstecz i modli się dalej.

Nic oryginalniejszego i nic bardziej uroczego nad ten obraz. Spotkać tu można wszystkie narody i wszystkie rodzaje ludowych strojów, jedne bardziej malownicze od drugich; słyszeć można wszystkie języki. Tutaj wielki flamandzki czepiec z szerokiemi skrzydłami, tam eleganckie arlezyjskie upięcie głowy w kształcie czarnego trójkąta. O krok dalej hiszpańska mantylla obok sabaudzkiego serdaka, zupełnie ta-

kiego, jaki noszą tatrzańscy górale. Czarna ceratowa czapka górnika z Pas-de-Calais odbija obok płaskich, okrągłych lśniąco-białych okryć głowy u Basków i pirenejskich górali, tak samo jak alzacka kurtka i palone buty od oryginalnego stroju bretońskich pielgrzymów z Quimper. Bretonki w swoich białych kornetach wyglądają jak Siostry miłosierdzia, pikardki znów przypominają wieśniaczki z Salcburga i Górnej Austryi.

Cały ten tłum klęczy, stoi, siedzi lub leży, stosownie do miejca, sił i zdrowia i cały ten tłum śpiewa. Często ta sama melodya łączy kilka różnych języków — kiedyindziej nieznanego rytmu probują głosy obcych najprzód nieśmiało, potem zgodnie i donośnie. Jedna dyecezya trzyma jednak zawsze prym, inne idą za nią. Księża mieniają się na ambonie. Idzie naprzód różaniec odmawiany chórem, potem hymn, potem inwokacye.

Te są czemś zupełnie odrębnem i u nas nieznanem a w niezwykły sposób przejmującem i podniosłem. Wyobraźmy sobie grotę płonącą tysiącem świateł, otoczoną tysiącami bukietów kwiatów świeżych i wotów Przed nią dziesięć, dwadzieścia tysięcy ludzi, śpiewających chórem, przeważnie na kolanach. Naraz śpiew ucicha Z ambony słychać donośny głos kapłana:

— N. Panno, przyczyń się za nami!

I dziesięć, dwadzieścia tysięcy głosów odpowiada jednym tonem, jak huk piorunu:

— N. Panno, przyczyń się za nami!

Kapłan znów głos podnosi i woła:

— N. Panno z Lourdes, uzdrów naszych chorych!

I krzyk, jęk obecnych tysiąców podchwytuje:

N. Panno z Lourdes, uzdrów naszych chorych!

Kapłan woła znów:

— N. Panno cudami słynąca, spełnij nasze prośby!

I dając folgę swym pragnieniom, prośbom, potrzebom duchownym i cielesnym, tłum wybucha jednym wielkim głosem:

— N. Panno cudami słynąca, spełnij nasze prośby!

— N. Panno, woła dalej kapłan: ulecz, ach ulecz, i ratuj naszą biedną Francyę!

I z łkaniem w głosie, wielki tłum podnosi ręce w górę i powtarza, a za nim powtarza i gość obcy:

— Ulecz, ach ulecz i ratuj biedną Francyę!

Od Maryi do Jezusa:

— Jezu, synu Dawidów zmiłuj się nad nami!

I jak echo olbrzymie:

— Jezu, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!

Inwokacye powtarzają się, zmieniają, coraz nowych form prośby i zaklęcia dobiera kapłan i lud powtarzający jego słowa, by Maryi polecić chorych przybywających setkami z każdą pielgrzymką w osobnych pociągach, aby polecić prywatne i ogólne prośby i potrzeby. A tłum podnosi głos z coraz większem przejęciem i uniesieniem. Coraz wyraźniej słychać łzy drżące w głosach, coraz więcej blasku w oczach. Stojącym, ciekawym, uginają się bezwiednie kolana, ręce podnoszą się w górę, czoła schylają ku ziemi. Jakiś szał święty ogarnia zebranych. Wszystko płacze, jęczy, woła Matki swej, aby promieniem łask Bożych spłynęła na ziemię i okazała swą przyczynę i potęgę.

Naraz od bazyliki Różańcowej słychać choralny śpiew *Pange lingua*. Ukazują się woskowe pochodnie migocące żółtemi płomykami i pod złocistym baldachimem zbliża się biskup, niosący Sanctissimum do Groty. Tłum ściele mu się do stóp... i naraz słychać wielki krzyk, górujący nad śpiewem tysiąców. Postać jakaś podnosi się z nosz i biegnie do stóp N. Sakramentu i Maryi w Grocie. Cud się stał... Paralityczka od lat kilkunastu nieruszająca się z barłogu, wstała bez śladu niemocy.

— Na kolana wszyscy! grzmi jakiś głos potężny i z wielu tysięcy ust podnosi się razem jeden okrzyk — Magnificat!

Cuda w Lourdes są na porządku dziennym. Co dzień donoszą o nowych miejscowe dzienniki. Podczas pięciu dni trwania kongresu było ich przeszło dwadzieścia Nie są to zaś urojenia i pobożne egzegeracye. Każdy chory przywieziony do Lourdes, zostaje na wstępie zbadany przez komisyę przysięgłych i dyplomowanych lekarzy — po uleczeniu zaś, ta sama komisya musi skonstatować i protokolarnie stwierdzić, że uleczenie to było istotnie nadnaturalne i fizycznemi przyczynami nie dające się wytłumaczyć, że więc nie wpłynęła na nie żadna autosuggestya ani inny nerwowy lub neurasteniczny proces, ale li tylko wszechmoc Boża. Oczywiście, że gdyby tych ostrożności nie zachowywano, ani rozciągano tak ścisłej kontroli nad autentycznością cudów, byłoby ich bez porównania więcej — nie miałyby jednak tej powagi i jak dziś i w obozie nietylko bezwyznaniowym ale i liberalnym a nawet połowicznie katolickim ruszanoby na nie ramionami I dziś zresztą mnóstwo osób opowiada w Lourdes i wracając stamtąd o doznanych przez się ulgach w cierpieniu i zupełnych uleczeniach, nie skonstatowanych przez biuro, ale twierdzenia te oczywiście nie mają żadnego autentycznego znaczenia, władza duchowna i opinia katolicka nie przywiązuje do nich żadnej wartości. Przeciw tym zaś, które są stwierdzone, nawet masoni nie śmieją podnieść zarzutu i trzeba widzieć, na jakie sposoby bierze się ich pornograficzny arcykapłan Zola i jakich używa wykrętów, aby w swojem Lourdes wytłumaczyć naturalnie te zjawiska.

Podczas mojego pobytu w Lourdes bawiły tam z kolei następne pielgrzymki: od 4. do 9. sierpnia bardzo liczna i wspaniała z Arras, pod przewodnictwem biskupa miejscowego, 6. i 7. z Bergerac, od 7. do 13 belgijska z Charleroi, 8. i 9. z le Buisson, 8. i 9. z Castres, 8. do 11. z Valence, pod przewodnictwem biskupa, 8. do 11. z Viviers z biskupem dyecezyalnym i 8. do 11. z Awinionu z arcybiskupem na czele. I tak samo przez wszystkie dni następne, od kwietnia do listopada. Co dzień przybywa parę lub więcej pielgrzymek rozłożonych naprzód w porozumieniu z zarządem Groty tak, aby jedne drugim nie przeszkadzały i Marya jest wciąż otoczona tłumem sług wiernych.

Tu niech mi wolno będzie zrobić uwagę. Polska jest krajem pielgrzymek i ta praktyka religijna szczególniej u naszego ludu jest ulubioną. Czy jednak odbywa się ona wszędzie w należytym porządku, czy wydaje odpowiednie owoce? Słyszymy o setkach tysięcy pielgrzymów, ciągnących tu i ówdzie do miejsc świętych — a robiż się dla nich wszystko, coby zrobić można i trzeba? Sumy, procesye, kazania panegiryczne — to są rzeczy piękne ale tego nie dosyć. Jeżeli dokoła miejsca świętego zgiełk, gwar, kupczenie handlarzy, czasem może i zgorszenie; jeżeli wielka nieraz część zebranych nie może docisnąć się do konfesyonałów lub wskutek zbytniego natłoku i znużenia kapłanów wyspowiadaną bywa pobieżnie, choć może na odbycie tej spowiedzi, na naprawę przez nią poprzednich złych lub lichych, czekał penitent przez lata całe: jeżeli lud garnący się do Maryi zostawiony jest sam sobie, podczas gdy księża siedzą przy biesiadnych stołach, i odchodzi równie mało nieraz oświecony i zbudowany jak przyszedł; jeżeli wreszcie w drodze do świętego miejsca lub z powrotem wskutek niedostatecznego dozoru i braku kapłańskiej nad pielgrzymami opieki zdarzyć się może przestępstwo i obraza boska — czy w tem niema winy naszej, winy kapłanów, powołanych do przewodniczenia ludowi? I czy nie dałoby się na tem polu zrobić wiele, bardzo wiele nawet? Gdyby na przykład, jak to się dzieje w Lourdes i bodaj że wszędzie indziej za granicą, pielgrzymki do największych miejsc odpustowych (Częstochowa, obie Kalwarye galicyjskie i Kalwarya Wileńska, Piekary, Starawieś, Leżajsk, Miłatyn) urządzone były za poprzedniem porozumieniem się z zarządem świętego miejsca i po uzyskaniu przyzwolenia na dany dzień; gdyby zamiast się skupiać na parę głównych uroczystości dorocznych, masy pielgrzymów rozbiły się na mniejsze, kilko- czy kilkonastotysięczne partye we wszystkie letnie święta — nie byłażby z tego większa chwała Boża i większy pożytek dla dusz, nad któremi łatwiej daleko i skuteczniej dałoby się w tych warunkach pracować? A organizacya pielgrzymek nie wymagałażby większej niż dziś nieraz

bywa opieki ze strony proboszcza, tak samo jak i sposób, w jaki czas swój w miejscu świętem spędzają pielgrzymi?

Po obiedzie miewaliśmy codziennie na zakończenie sesyi generalnej kazanie słynnego Dominikanina O. Olivier, najznakomitszego podobno z kaznodziejów francuskich, wieczorem, po nieszporach, drugie kazanie O. Coubé, jezuity, (właściwie trzecie, bo przy rannej pontyfikalnej mszy przemawiał biskup), potem o 9. wieczorem procesya z pochodniami. Mamże być szczery? O. Olivier mnie nie zachwycił. Przypomina mi O. Didona i jego życie P Jezusa będące mojem zdaniem nader nieudolnem naśladownictwem Renana, oczywiście w najlepszym duchu, ale bez talentu i stylu genialnego sofisty. O. Olivier ma śliczny gest, niezmiernie dźwięczny i pełny głos, mówi krótkiemi, efektownemi peryodami na wzór Wiktora Hugo. Treści w mowie jego mało, choć forma w pierwszej chwili olśniewa i każe o tem zapomnieć. Dziwna rzecz — jest to przecie orator, wstrząsający Francyą całą. Jego mowy znajdowały oddźwięk lub opór w uchwałach parlamentu i namiętnych polemikach całej prasy a gdy chodzi o uroczystość ogólno krajowego znaczenia nikt prócz niego nie bywa wzywany, aby głos zabrał w imieniu chrześcijańskiej Francyi. Jestże to dowód, że ojczyzna Flechiera, Massilona i Bossueta stała się tak płytką, że tylko zewnętrzne retoryczne effekta wywierają znaczenie na wybór jej inteligencyi? Ależ świeżą jest pamięć powodzeń oratorskich tych głębokich myślicieli na kazalnicy, jakiemi byli Lacordaire, Ravignan, Dupanloup, Gratry — a żyje jeszcze Monsabré, świetny i głęboki tomista na kazalnicy. Być może więc wina była z mojej strony — ale faktycznie sławy O. Olivier nie umiem sobie wytłumaczyć.

O. Coubé, przemawiający wieczorem, ma głos nie mile krzykliwy, a o formę niedba wcale. Jest wogóle antytezą pięknego i wytwornego O. Olivier. Ale słowo jego tak pełne treści i siły żywotnej, myśl rozwija się tak logicznie i jasno, każde twierdzenie oparte na tak granitowej podstawie prostej a gruntownej argumentacyi teologicznej, że po przezwyciężeniu pierwszego niemiłego wrażenia, mowca przykuwa uwagę słuchacza i opanowuje jego duszę. Przez trzy dni słuchałem O. Coubé i muszę wyznać, że niewiele rzeczy równej wartości zdarzyło mi się słyszeć.

O dziewiątej wychodzi procesya. Jest cudna. Proszę sobie wystawić kilkanaście tysięcy osób, każda ze świecą lub lampionem w ręku. Naprzód mężczyźni, potem półtora tysiąca księży *in nigris*, potem księża w komżach, dalmatykach i ornatach. Potem kanonicy, prałaci, biskupi, za niemi pod złocistym baldachimem Sanctissimum, niesione przez biskupa, wreszcie z tyłu tłumnie zebrany *devotus femineus sexus* Wszystko to śpiewa piękną pieśń francuską na przodzie i z tyłu procesyi, w środku przy N. Sakramencie śpiewa kler po łacinie liturgiczne hymny Z daleka śpiew robi wrażenie okropnej kakofonii — z bliska nie słyszy się wcale rozdźwięku, tak procesya jest ogromną. Na tle nocy, zawsze o tej porze pogodnej i cichej, olbrzymi wąż ognisty rozwija się w tysiącznych zakrętach — w górze milionem świateł elektrycznych gorzeje fronton bazyliki Różańcowej i jej kopuła a górna bazylika ognistemi liniami rysuje się wśród ciemności, pali się i złoci każdy jej gzyms, każdy załom, pali się zwłaszcza cudna, smukła wieżyca a nad nią, wysoko, słońce elektryczne wyobraża gwiazdę morza — widne o wiele mil w około. Posągi N. Panny, św. Michała i Kalwarya na łąkach, obchodzonych przez procesyę, palą się światłem tak samo, jak bazylika i wszystko razem robi wrażenie tak dziwne, tak odurzające, że nawet po świecku rzeczy widząc nic podobnego niema z pewnością na świecie.

Ale wszystko przyćmiewa uroczystość końcowa.

Ostatniego dnia kongresu odbywa się z rana solenne nabożeństwo dziękczynne. W presbiteryum bazyliki Różańcowej zasiada dwudziestu biskupów, ogromny poczet prałatów, kanoników i innych duchownych dygnitarzy. Kościół pełen ludzi. Na fotelu zajmuje miejsce pontyfikat, sędziwy biskup z Aire Wprowadzony procesyonalnie kardynał Legat asystuje na tronie, jako koncelebrant i jako taki otrzymuje wszystkie przepisane przez rytuał dowody czci podczas nabożeństwa. Chór chłopców — *enfants de choeur* — śpiewa gregoryańską mszę, której niektórym ustępom, jak *credo*, chór zebranych jednogłośnie towarzyszy.

Po ewangelii wymowny biskup z Cahors wstępuje na ambonę. Przedziwnie piękną jest jego mowa — pełna oryginalnych i przejmujących zwrotów Szczególne wrażenie sprawia chwila, w której zapominając niejako o biskupiej swej godności, zgina kolana i wyciągając dłonie do kardynała Legata prosi go o udzielenie mu błogosławieństwa. Najwspanialszem jednak, choć dla nas, ludzi północy niezwykłem jest zakończenie. Uniesiony świętym zapałem dostojny mowca wzywa zebranych aby wznieśli okrzyk na cześć eucharystycznego Serca Jezusa, aby się Jemu poświęcili a następnie wzywa biskupów, aby po cichu zatwierdzili tę oblację, wymawiając Amen. W imieniu całego episkopatu, wśród przejmującej ciszy, wymawia, powtarzając je trzykrotnie Amen Kardynał.

Po obiedzie, o czwartej, konkluzyjna procesya z N. Sakramentem po całem mieście.

Lourdes przybrało odświętne szaty. Wszystkie domy bez wyjątku okryte białemi draperyami, zasłaniającemi ściany. Na nich bukiety z kwiatów i wieńce zieleni. Chorągwi, festonów, bram tryumfalnych bez liku. Niektóre hotele i wille wyglądają niezwykle wspaniale np. — jakby dla przeproszenia Boga, za bardzo niewłaściwą jak na zajazd nazwę, — hotele N. Sakramentu i Różańca św. Tłumy ludzi stoją po bokach, niestety—tutejszym zwyczajem — nie wyjmując cygara z ust i nie zdejmując kapeluszów.

Zaczyna się pochód. Naprzód idą członkowie bractw, pielgrzymek, stowarzyszeń — kilka tysięcy mężczyzn — każdy oddział ze swoim sztandarem. Potem tysiące księży w sutannach tylko, potem księża w komżach, chłopcy w błękitnych sukniach, rokietach i piuskach na głowie (mimo N. Sakramentu księża mają birety na głowie, a pielgrzymi w procesyi idący, w znacznej części idą w kapeluszach), dalej kapłani w szatach liturgicznych, za niemi prałaci, wreszcie środkiem drogi biskupi, każdy z dwoma kanonikami, podtrzymującymi jego złocistą kapę, z pastorałem w ręku, z kapłanem niosącym za nim mitrę. Wreszcie rydwan ogromny, sześciu końmi zaprzężony, wysłany czerwonem suknem, uwieńczony złotolitym baldachimem. Na wysokiem wzniesieniu ołtarz otoczony światłem, na ołtarzu monstrancya, przed nią na klęczniku kardynał Legat zatopiony w adoracyi, z kapą złocistą, spływającą aż na dół i wraz z purpurową cappa magna podtrzymywaną przez cały zastęp kleryków i księży, klęczących dokoła, na wozie i na stopniach. W głębi tłum nieprzejrzany pobożnych.

Na rynku, przy huku dział i dźwiękach miejskiej kapeli kardynał udziela z rydwanu błogosławieństwa na cztery strony świata — potem jedno jeszcze błogosławieństwo z portalu bazyliki — wygłoszenie przez tłum mnogolecia Ojcu św., kardynałowi, biskupom Francyi — i uroczystość niezapomniana, jedna z najpiękniejszych w tym wieku, kończy się, zostawiając po sobie ślad promienny w duszy.

Bibliografia.

Ks. Feliks Józefowicz. *Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży.* 2 tomy, str. 198+222. Lwów, 1899.

Rok prawie każdy przynosi nam coraz to nowszy przyczynek do pracy duchownej nad wykształceniem umysłów i udoskonaleniem serc młodocianych, świadcząc zarazem o rzetelnych usiłowaniach i gorliwej pracy tych, których kierownictwu poruczono moralne dobro młodego pokolenia i troskę najbliższą o zdrowe obyczaje młodzieży szkolnej. Obok referatów na zjazdach katechetycznych, poświęconych sprawie skuteczniejszego nauczania i wychowania młodzieży, obok licznych w tym przedmiocie artykułów, umieszczanych w pismach peryodycznych i fachowych, idzie w parze dążność do urzeczywistnienia myśli i projektów tam zawartych, idą konkretne jej owoce.

Mamy już kilka teoretycznych podręczników katechetycznych i dydaktycznych, wydanych w języku polskim; puszczono w świat nowe książki szkolne do nauki religii; inne starano się uprościć i ulepszyć; dano młodzieży do rąk książki do modlenia, ułożone przez zawodowych katechetów; niemniej postarano się o uzupełnienie bibliotek szkolnych dziełami treści religijnej; niemały ruch pojawił się także około ożywienia praktyk religijnych, posunięto np. naprzód dość pomyślnie sprawę rekolekcyi dla młodzieży itp. W tym, bądź co bądź, wcale ożywionym ruchu i postępie duchowym nie zapomniano także o odpowiednich egzortach dla kształcącej się młodzieży, a jednym z najczynniejszych pod tym względem jest autor na czele wymieniony.

Ks. Józefowicz posiada już w tym przedmiocie rutynę i zjednał sobie nawet niemałą zasługę, bo dostarczył już kolegom zawodowym: »Egzort okolicznościowych do młodzieży szkolnej« (Lwów, 1893), nie mniej »Egzort świątecznych, adwentowych, pasyjnych« (Lwów, 1895). Niestrudzony w ulubionym przez się dziale homiletycznym, uwzględniającym wiek szkolny, ogłosił świeżo dwa tomy *Egzort niedzielnych do kształcącej się młodzieży*. Obejmują one, obok 2 wstępnych na rozpoczęcie roku szkolnego, egzorty od XIV. do VII. niedzieli po Świątkach, a zatem starczą zupełnie na cały rok szkolny. Nie wiążąc się planem z góry założonym, wysnuwa autor na tle perykop ewangelijnych odpowiednią naukę okolicznościową. Tam, gdzie perykopa ewangelijna nie dostarcza tła do rozwinięcia tematu, stosownego na egzortę, posługuje się tekstem z lekcyi lub z psalmu (niedz. XXI; po Św., I. po Wielkiejnocy, VI. po Wielkiejnocy, III i V. po Św.). Są to też zazwyczaj egzorty »przygodne«.

Zarówno treść egzort, jak styl w nich użyty, uwzględniają potrzeby wszystkiej młodzieży szkolnej i bezpiecznie mogą być, tak na wyższym, jak na niższym stopniu nauki zastosowane. Ledwie kilka jest takich, które z pożytkiem jedynie do starszych uczniów dadzą się wygłosić, jako to: O potrzebie religii, o przyczynach niedowiarstwa, o niedostateczności powodów, którymi obrońcy czytania złych książek usiłują je usprawiedliwić, i przemowa do abituryentów. Sam aparat uczony, zawarty w tych egzortach, liczne argumenta filozoficzne i apologetyczne, nie mniej obfity zasób cytatów z przeróżnych pisarzy, kwalifikuje je wyłącznie dla starszych uczniów. Wszystkie zresztą egzorty podają tematа, zastosowane do zakresu pojęć, warunków otoczenia i potrzeb młodzieży szkolnej; naturalnie znajdą się w nich i takie, które z pożytkiem zastosować można do każdego wogóle słuchacza, co jednak wartości ich nie obniża wcale, ale raczej czyni je bardziej pożytecznemi.

Pod względem treści zajmuje się autor przeważnie cnotami i obowiązkami młodzieńczymi, wszędzie też rozwija gruntownie i wyczerpująco ich: istotę, potrzebę, przymioty i objawy, niemniej podaje środki do ich nabycia. Przez to rozszerzają się niekiedy rozmiary egzorty, ale rzecz sama zyskuje tylko na dokładnem, treściwem i gruntownem, przedstawieniu. Zresztą sam autor, uwzględniając temata obszerniejsze, rozwija je niejednokrotnie w dwu tuż po sobie następujących egzortach (tak np. 22. i 23. po Św. 4. i 5. po Trzech Królach; podobnie dwukrotnie o obowiązkach uczniów ku nauczycielom: 2. po Trzech Królach i 2. po Wielkiejnocy). Niekiedy poświęca autor kolejno cały szereg egzort tematom ściślej ze sobą złączonym, tak np. począwszy od niedzieli Zapustnej aż do Palmowej mówi o warunkach Sakramentu Pokuty, niedziele znów adwentowe poświęca rozważaniu cnót kardynalnych. Każdą pierwszą niedzielę po ważniejszych dorocznych uroczystościach, przypadających na ferye szkolne, zapełnia autor uwagami o znaczeniu i doniosłości obchodzonej właśnie tajemnicy zbawienia. Wyjątek stanowi tylko egzorta na Trójcę św., gdzie we wstępie jest wprawdzie wzmianka o tej tajemnicy i sam autor zaznacza, że »zatopić mamy całą potęgę ducha naszego w tę tajemniczą otchłań Bóstwa«, ale następnie zwraca się *ex abrupto* do abituryentów, aby im podać rady i wskazówki na dalsze życie. Niewątpliwie jest to nauka sama w sobie ważna i pożyteczna, ale miejsce dla niej byłoby właściwsze w egzortach przygodnych, aniżeli w »niedzielnych«, gdzie czytelnik oczekuje zawsze tematu, zastosowanego do perykopy. Tu należało raczej rozwinąć to, co autor mimochodem poruszył, tj. o wdzięcznem rozważaniu dobrodziejstw, jakiemi nas Pan Bóg w Trójcy jedyny obdarzył albo też o przymierzu na Chrzcie św. zawartem.

Drugi główny dział tematów tworzą ważniejsze grzechy i wady wieku młodzieńczego. Te również przedstawia autor dość plastycznie, uwydatnia ich istotę, cechy i własności, nie zapomina o wykazaniu ich następstw i środkach przeciw nim zaradczych. Szkoda tylko, że jest ich w ogólności za mało, a i z tych niektóre są za ogólnikowe np. o niebezpieczeństwie namiętności i walce z niemi. Zdaje się, że zarówno duch czasu, jak warunki otoczenia młodzieży, domagają się dziś większego, niż zazwyczaj, uwzględnienia takich tematów, jak: o zabawach i zajęciach pozaszkolnych, o grze w karty, o tańcach i uczęszczaniu do teatru itp. lokalów publicznych, o potrzebie wstrzemięźliwości i konieczności umartwienia, o zachowaniu przykazań kościelnych podczas feryi szkolnych, o próżności w ubiorach, o marnowaniu grosza, o blageryi i oszczerstwie, o grzeczności dla osób starszych, o przyzwoitości w towarzystwie i na miejscach publicznych itd. itd. I jeszcze jedno. Autor, zgodnie zresztą z obranym zwykle tematem, przemawia przeważnie do rozumu i przekonania. Doświadczenie jednak uczy, że u młodzieży najwięcej potrzeba skłonienia woli, że dużo na tem zależy, by w egzortach nie zabrakło także zapału i ognia, tyle przynajmniej, by je przelać z własnej duszy w słuchaczy na to, by ich wyobraźnię zająć, przykuć uwagę, porwać za sobą ich wolę i podnieść na wyżyny czynów szlachetnych, choćby to wymagało zaparcia, ofiary, poświęcenia. Takich ustępów w końcowych zachętach i upomnieniach, jak np. na str. 45. Tom I., radzibyśmy spotkać jak najwięcej

Stosowny dobór tematów, ich staranne i dokładne opracowanie, styl prawie wszędzie podniosły i jasny, język czysty, ścisłość w podawaniu cytatów, nawet z Ojców Kościoła i innych autorów, oto główne zalety tych egzort, które im, co się wolno spodziewać, zjednają u katechetów chętne przyjęcie.

Strona zewnętrzna wydawnictwa, mimo usterek w korekcie i braku wyszczególnienia tematów w spisie rzeczy, przystosowała się dobrze do wartości wewnętrznej. *Ks. Jougan.*

Modlitewnik katolicki. Zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami udarowanych, zebrał i ułożył ks. S. B. Nakładem księgarni katolickiej. Kraków 1899.

Książeczka ta (406 stron in 16° licząca) jest dziełem jednego z kapłanów dyecezyi krakowskiej, który jeszcze jako świecki akademik wydał krótki zbiorek modlitwy p. t. Książeczka miniaturowa Zbiorek modlitw, który obecnie prasę opuścił składa się z następujących części. O odpustach, nabożeństwo poranne i wieczorne (ze sposobem rachunku sumienia), trzy sposoby słuchania Mszy św. (łaciński i polski tekst, rozmyślanie męki Chrystusa Pana, modlitwy odpustowe zastosowane do poszczególnych części Mszy św.), sposób przystępowania do Sakramentów Pokuty (z obszernym rachunkiem sumienia) i Ołtarza. Dalej następują modlitwy ugrupowane podług dni tygodnia. niedziela do Trójcy Św. i Boga Ojca, w poniedziałek do Ducha Ś̄go, wtorek do Anioła Stróża i Patrona, środa za dusze zmarłych i o dobrą śmierć, czwartek do Przen. Sakramentu, piątek do Męki Pańskiej i Najsłodszego Serca Jezusa, sobota do N. P. Maryi wraz z nauką o różańcu. Dalej następuje nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, do Świętych Pańskich, do patronów Polskich i kilka modlitw dla osób w specyalnych potrzebach (o czystość, w chwili klęsk, przed rozpoczęciem nauk etc.). Widzimy już z tego, że treść zbiorku jest bardzo bogata i prawie wszystkie najpiękniejsze modlitwy są w nim zawarte (brakuje supplikacyi). Jako wielką zaletę należy podnieść, że autor podaje nam prawie wyłącznie modlitwy ułożone przez Świętych (szczeg. Ś. Alfonsa Liguorego) lub obdarzone odpustami. Notuje też bardzo dokładnie (podług autentycznego zbioru modlitw odpustowych »Behringer — Arndt: Odpusty«) jakiego odpustu można dostąpić za odmawianie każdej modlitwy i pod jakimi warunkami Bardzo odpowiednem jest, że autor umieścił na pierwszem miejscu między sposobami słuchania mszy św. sam tekst (po łacinie i po polsku) mszy św. de SS. Trinitate, de BM. Virgine in adventu, i de Requiem); w ten sposób zapoznaje czytelnika bezpośrednio ze wszystkiemi częściami Mszy świętej i ułatwia jej zrozumienie. Nauczki o odpustach, o odprawianiu różańca i t. d. Są bardzo jasne i zrozumiałe, a że nie są zbyteczne, to chyba każdemu wiadomo, kto wie ile fałszywych pojęć szczególnie co do odpustów między ludźmi nawet wykształconymi i wierzącymi grasuje.

Obok tych zalet i przymiotów posiada jednak książeczka ks. S. B. pewne braki, które jednak w drugiem wydaniu łatwoby się

dały usunąć. Niefortunnym jest w pierwszym rzędzie nadzwyczaj drobny (choć czysty i wyraźny) druk, który czyni ją dla ludzi o osłabionym wzroku wprost nieużyteczną. W rozprawkach o odpuście są także niektóre szczegóły niedokładne, a nawet fałszywe. Tak n. p. pisze autor (str. 12), że kara doczesna nie zawsze zostaje w Sakramencie Pokuty odpuszczona w całości, gdyż »nie zawsze przyjmujemy go ze skruchą doskonałą«. Wypadałoby wnioskować z tych słów, że każdy, który przystępuje do Sakramentu Pokuty ze skruchą doskonałą, otrzymuje odpuszczenie całej kary doczesnej. Wiadomo zaś, że dopiero gdy skrucha jest nietylko doskonała (perfecta) ale też »intensive summa« (czego w każdym razie wyraz »doskonała« bez objaśnienia dodatkowego nie oddaje dokładnie), może Bóg odpuścić nawet całą karę doczesną. W przeciwnym razie może mimo skruchy doskonałej część kary doczesnej pozostać. Mówiąc (str. 14) o intencyi potrzebnej do uzyskania odpustów, twierdzi, że wystarczy wzbudzić tę intencyę raz na dzień, przyznaje więc, że wystarczy t. j. intentio habitualis; jeżeli tak jest, to należy logicznie postępując przyznać, że raz wzbudzona intencya otrzymania wszystkich odpustów, których dostąpić można, wystarcza na całe życie. Gorszy błąd popełnia autor na stronie 191., mówiąc o przygotowaniu do Komunii św. Twierdzi on mianowicie: »Dusza, która chce ze swojej Komunii odnieść pożytek, powinna: 1. zupełnie na jakiś czas oderwać się od wszelkiego stworzenia, 2 gorące mieć pragnienie coraz to bardziej w miłości Boskiej wzrastać«. Autor stawia te dwa warunki, jako obowiązek przystępującego do Komunii św. i objaśnia pierwsze swe żądanie w ten sposób, jakoby ten, który przystępuje do Sakramentu ołtarza bez zupełnego oderwania się od stworzeń, był Bogu niemiłym i niegodnie, a przynajmniej bez wszelkich owoców przyjmował Ciało i Krew Pańską. Otóż nie potrzeba dowodów, jak wprost fałszywem jest takie twierdzenie. Wszakże kto przystępuje w stanie łaski do Komunii św., przyjmuje ją godnie i z pożytkiem. Jeżelibyśmy zaś żądali »zupełnego oderwania się od stworzeń« — to kto z wiernych mógłby do Stołu Pańskiego przystąpić, który z nas śmiałby odprawiać Mszę św.? W litanii loretańskiej zastępuje autor niektóre inwokacye N. P. Maryi nowemi, które odpowiadają dokładnie tekstowi łacińskiemu: »Matko najniewinniejsza«, »naczynie dostojne«, »naczynie osobliwsze nabożeństwa«, »wspomożenie chrześcijan«, »królowo dziewic«. Czy to odpowiednie? Nam się zdaje, że w takim razie szanować należy tradycyę, tem bardziej, że litania odmawiana w sposób u nas używany, ma aprobatę Księży Biskupów, uchodzi więc za autentyczne tłomaczenie tekstu łacińskiego, a zatem kto ją odmawia w ten sposób korzysta z odpustów, które Kościół za jej odmawianie udzielił.

Najgorszym z całej książeczki jest jednak rachunek sumienia (p. 139 sqq.) podług Killolomb'a. Jest on stanowczo za długi (40 stron!), za sztuczny i w szegółach (w które się w tej krótkiej recenzyi wdawać nie można) stanowczo niepraktyczny lub za rygorystyczny. Ma on służyć, jak twierdzi sam autor, do ułatwienia spowiedzi generalnej, ale i do tego się nie zda, bo właśnie przy spowiedziach generalnych powinno się unikać drobiazgów i gubienia się w szczegółach.

Pomimo tych braków, które (jak to już wspomniałem) nie trudno będzie w drugiem wydaniu usunąć, można tę książeczkę, szczególniej dla bogactwa i doboru modlitw polecić do użytku osób dorosłych, szczególniej z inteligencyi. *Ks. G.*

Egzorty dla młodzieży szkolnej napisał ks. Mateusz Jeż, katecheta gimn. św. Anny w Krakowie. - Kraków 1899.

Pod tym tytułem ukazał się zbiór egzort na niedziele i święta całego roku szkolnego. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 1 zł. 50 ct. Recenzyę zamieścimy w jednem z najbliższych numerów naszego pisma.

Tegoż autora: *Nauka wiary katolickiej* część I. podręcznik dla szkół średnich Kraków 1899. Cena oprawnego egz. 1 zł.

Dziełko to zostało aprobowane przez wszystkie Najprz. Konsystorze obrz. łać. w naszym kraju i przez Radę szkolną wliczone w poczet książek szkolnych. Ocenę podamy później.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Odznaczony expositorio canonicali: ks. Józef Witkowski, proboszcz w Trześni.

Prezentę na probostwo w Jeżowem otrzymał ks. Tomasz Sobota, ekspozyt w Rakszawie; ks. Antoni Kostecki administrator w Jeżowem na probostwo w Ujkowicach.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.